16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok III. Tarnów, grudzień 1932 r. Nr. 4.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe we środy od 5 — 6 Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.



Kolęda.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Gwiazda błyska blaskiem zorzy,
Stare pełnią się nadzieje,
I przed Panem świat się korzy.

W żłobie leży, któż pobieży
Hołdy składać Panu chwały!
Zwierząt, królów i pasterzy
W małej szopce tłum jest cały.

Bóg się rodzi, moce mdleją,
Gwiazda szczęścia wśród nas gości;
Witaj! witaj nam, nadziejo,
Ciszy, zgody i miłości!

LIST OTWARTY.

Koledzy

Pewna grupa młodzieży postanowiła sprowadzić do Tarnowa zwłoki drogiego nam i bliskiego poety, autora Wiesława, Kazimierza Brodzińskiego, którego życie tak ściśle z naszem miastem jest związane.

Chociaż widzimy piękny i szlachetny zapał, tak rzadki wśród młodzieży, u naszych kolegów, musimy zamanifestować nasze stanowisko w tej sprawie i sprzeciwić się kategorycznie rozpoczęciu takiej akcji.

Nie możemy pozwolić, by w czasach, kiedy ludzie giną z głodu na brukach, kiedy jesteśmy bezradni wobec szalejącej klęski bezrobocia kiedy obcy kapitał zwija warsztaty pracy setek tysięcu ludzi, złożyć nasze fundusze na puste i czysto-zewnętrzne uroczystości. Z drugiej strony, gdy widzimy ile jeszcze zadań równie, a może nawet więcej pięknych i szlachetnych na wszystkich dziedzinach pracy państwowej i społecznej mamy do spełnienia, uważamy, że nie czas jeszcze na odbycie triumfalnego pochodu ze zwłokami poety, któregoby do ziemi ojczystej młodzież sprowadziła.

Dlatego sądząc, że minie dla państwa polskiego ten zły gospodarczo stan, a następne pokolenia będą miały możność umieścić ciało poety w rodzinnem mieście, wzywany kolegów z komitetu dla Uczczenia 100-tnej Rocznicy Zgonu Kaz. Brodzińskiego, aby zaniechali ceremonjalnych Uroczystości, ale w inny właściwszy sposób postarali się uczcić tę drogą każdemu rocznicę, a wszystkich kolegów do podzielenia naszego stanowiska.

Władysław Augustyn **Kazimierz Niezgoda** **Józef Saletnik**
Adam Borczuch **Stanisław Noworyta** **Stefan Silbiger**
Jan Kwoczyński **Jan Rosieński** **Zygmunt Skwarczyński**

Sylwetka...

Wiatr zawył przeraźliwie i świszczał pomiędzy gałęziami drzew. Unosił zżółkłe liście i przypadał do ziemi, aby znowu porwać jej pył i dmuchnąć nim w ściany pobliskich domów.

Zapowiedź mroźnych i słotnych dni...

Zaczął mżyć drobniutki kapuśniak, lecz wkrótce zamienił się w ostry, siekący deszcz.

Mrok zapadał szybko...

Z trzaskiem zamknął grabarz ciężką bramę cmentarną i szybko oddalając się, znikł w ciemnej uliczce.

Cisza wokoło...

Tylko czasem słychać odgłos kroków spieszącego gdzieś przechodnia.

Przytulona do muru cmentarnego, stała niska, mała trupiarnia.

Dziwnym lękiem przejmowały czarne otwory okien, w których brakowało szyb, a które to właśnie kończył wprawiać siwy staruszek. Drżącemi rękami wkładał kawałki szkła i tektury do ram okna.

Skończywszy robotę, przypatrywał się z ledwo dostrzegalnym uśmiechem swej kilkugodzinnej pracy.

— Chodź, Łapa — zawołał na psa, który siedząc pod ścianą, wpatrywał się w swego pana. Wlokąc ciężkie, przemokłe buty na chudych nogach, doszedł do drzwi swej izdebki, odgrodzonej cienką ścianką od trupiarni. Zimno wiało z wewnątrz. Staruszek usiadł na zgniłej słomie, która służyła mu za posłanie, przytulił psa do swej wychudłej piersi i szeptał:

— Cieplej nam będzie, Łapa, cieplej. Tylko... żeby znowu kto nie wybił szybek.

Zmęczony przymknął oczy...

Myślami cofnął się wstecz...

I on miał dom i rodzinę — ale za łagodny był w postępowaniu z dziećmi i na starość nie znalazł u nich przytułku.

A teraz tuła się z miejsca na miejsce i... żebrze.

Deszcz przestał padać. Tylko mgła gęsta rozpościerała się nad ziemią.

Otulała piękne marmurowe pomniki, ciemne pochylone krzyże i te samotne, opuszczone mogiły.

Pod murem cmentarnym przesunęło się kilka postaci męskich.

Stanęły pod ścianą trupiarni i naradzały się pocichu.

— Te, Antek — szeptał chrapliwym głosem jeden z nich, podając drugiemu duży kamień. — Bij razem z nami w te duże górne szyby. A to się stary zlęknie.

Złośliwy uśmiech wykrzywił mu usta.

— Aha! — zawołał znowu. — Jak powiem raz, dwa, rzućcie razem.

— Dobra nasza.

Odsunęli się kilka kroków i czekali na komendę.

Nędzną postacią starca wstrząsnął dreszcz na skutek huku. Z brzękiem posypały się odłamki szkła na podłogę.

Starzec z trudem wstał z posłania.

Słyszał uciekających...

Bezsilnie opuścił chude ręce.

Popatrzył się na Łapę, który łasił się koło jego nóg i zsiniałemi wargami wyszeptał:

— Tyś lepszy od ludzi, lepszy... Jutro pójdziemy dalej na tułaczkę... po śmierć...

Wiatr zimny wionął na niego i rozwiał siwe włosy.

Starzec ukrył twarz w dłoniach i po palcach spłynęły duże, jasne łzy...

S. W., II. Sem.

Dlaczego?

„Chodzenie na filmy, na które Dyrekcja nie zezwoli i uczniom do wiadomości nie poda, jest surowo wzbronione". Byłem na jednym z takich „zakazanych" dla młodzieży programów: „Człowiek, którego zabiłem". Mnie już nic nie grozi, ponieważ już pół roku mija, jak zmieniłem granatową rogatywkę na zgrabną, okrągłą czapkę akademicką. Jest to jedyny film wartościowy; jedyny, który posiada jakąś treść, nie tak skończenie bezmyślną; film, który wzrusza, a nie rozckliwia, który rzuca jakiś problem i każe myśleć nad nim. Film przepojony sercem i dobrocią. Widzowi narzuca się: „Przecież to są ludzie prości, codzienni, rzeczywiści, nie pozbawieni małostek, ale ludzie, nie kamienie! Ludzie, którzy czują, cierpią, ale umieją współczuć, kochać i czynić dobrze, którzy potrafią pokazać trochę duszy, jak ślimak rogów"!

Problemów rzuconych jest właściwie dwa: jeden, to zawsze palące zagadnienie wojny i pokoju, — drugi możnaby streścić tak: Czy mimowolny morderca wojenny ma prawo zająć miejsce swej ofiary? Oba są potraktowane uczciwie przynajmniej. Nie sprowadzono tego do płaskiej walki szwarzcharakteru Niemca z białym ponad śnieg Amerykaninem, jak to było np. w filmie „Patrol". Tam dowódca targa się co 10 minut za włosy z bólu, że giną 16-letni bohaterowie; myśli, siada na samolot, bombarduje bohatersko fabrykę samolotów, strąca parę nieprzyjacielskich samolotów z takimi samymi 16-letnimi bohaterami i jest bardzo zadowolony, że nietylko spełnił swój obowiązek żołnierza, ale pomścił towarzyszy i dobrze przysłużył się ojczyźnie. Tu jest inaczej. Młody człowiek spowiada się. „Ojcze, zabiłem jednego człowieka, ale nie mogę zapomnieć. Dlaczego? — nie wiem, nie wiem, nie bronił się wcale, tylko tak spojrzał na mnie, że do dziś nie mogę zapomnieć jego wzroku". „Synu, bądź spokojny, spełniłeś tylko swój obowiązek". „Obowiązek zabijać? Obowiązek zabijać?! Obowiązek zabijać!!! Ojcze, przysięgam, że nie jestem szalony. Zabito 9 miljonów ludzi, a oni znów myślą o wojnie. W następnej zabiją 900 miljonów, a świat nie zobaczy w tem szaleństwa". Młody Francuz jedzie do rodziców człowieka, którego zabił; chce wyznać i prosić o przebaczenie. Przybywa, a ojciec chce go początkowo wyrzucić: „Francuz pod moim dachem?! W każdym Francuzie widzę mordercę mego syna. Hinaus!" Ale dowiaduje się, że Francuz złożył kwiaty na grobie jego syna. „Pan znał Waltera? Pan znał Waltera? Niech pan o nim opowie!" Ojciec ujmuje prawicę Francuza, sadzają go na kanapce, otaczają, uśmiech rozjaśnił twarze. Młody Francuz nie może się zdobyć na wyznanie. Widzi, jak ciężkim byłoby to ciosem dla tych ludzi: „Tak, poznałem go w Paryżu, bawiliśmy się doskonale". Młody Paul zyskuje miłość wszystkich, nawet narzeczonej Waltera.

Inna scena: W szynku siedzi 7 starych Niemców. Rozmawiają o francuskim przyjacielu doktora. Schulz, odpalony konkurent do ręki Elzy, narzeczonej Waltera: „Ten Francuz, to szpieg. Ma w swoim pokoju zamknięte pudełko od skrzypiec. Pytam się, co on może mieć w tem pudełku? Ha!" „Może skrzypce!" — rzuca z uśmiechem młody człowiek od sąsiedniego stolika. Schulz piorunuje go wzrokiem. Wchodzi doktór. Schulz: „Może pan przyprowadzi tu swego przyjaciela?" „Dlaczegoby nie? Kocham go, jak syna". „Co, tu Francuza? Francuzi zabili mi jedynego syna!" „I mojego!" „I mojego!" „I moich dwóch!" — wołają jeden przez drugiego zebrani. — Doktór wybucha: „To wy sami jesteście winni! Kto im dał w ręce bagnety? — Wy! Kto ich popchnął, aby mordowali się wzajemnie? — Ojcowie z tej i tamtej strony. Gdy padło tysiąc tamtych chłopców, nazywaliśmy to zwycięstwem i zapijaliśmy piwem, a gdy padło tysiąc naszych, oni wiwatowali i zapijali winem. Nie jestem z wami, starzy!" — Od stolika zrywa się ów młody człowiek. To inwalida wojenny. Podbiega o kuli do doktora i bez słowa podaje mu rękę. — Doktór: „Tu, przed tym hotelem stałem i wiwatowałem, gdy mój syn szedł na śmierć".

To jest jeden problem. A drugi? Paul, młody Francuz, chce odjechać. Przy scenie pożegnania z narzeczoną Waltera, Elzą, wyrywa się wyznanie: „Zabiłem, nie mam prawa pozostać". „Tak, idź, zabij się; to najłatwiej. Wydaj nas znów na pastwę żałoby". Paul chce się żegnać z matką, Elza przerywa: „Matko, ja powiem, co on chce powiedzieć: Trzy lata pędziłaś życie w smutku i żałobie. Gdy on przybył, pokochałaś go, jak syna. On pozostanie, on musi pozostać."

Przynoszą mu skrzypce Waltera, nietknięte od jego śmierci. Elza siada do pianina. Jest jak dawniej, jak dawniej. Paul jeszcze ciągle walczy ze sobą. Ale gdy widzi, ile bólu sprawiłby wszystkim swem odejściem, postanawia pozostać i zastąpić miejsce zmarłego Waltera.

Ten film był niedozwolony dla młodzieży szkół średnich i chłopcy młodsi ode mnie o rok, a niejednokrotnie starsi, a równi mi chyba pod względem rozwoju umysłu i inteligencji, nie mogli iść na ten film bez narażenia się aż na wydalenie z Zakładu, jak mówią przepisy szkolne. Dlaczego? O jakiejkolwiek niemoralności czy pornografji nie może być mowy na tym filmie. Może idea filmu była złą lub głupią? Może pod względem artystycznym film nie dorównywał wysokiemu (!) poziomowi szkolnych przedstawień? Zapewniam, że lepiej granego i wyreżyserowanego filmu nie widziałem.

Akademik.

Kwestja cenzury filmowej młodzieży jest trudną i zawiłą. Mamy jednak wrażenie, że uwzględniając olbrzymią różnicę poziomu intelektualnego wyższych i niższych klas szkoły średniej, powinien istnieć tu pewien podział. Jedne filmy byłyby dozwolone dla wszystkich klas, inne tylko dla klas najwyższych.

(Redakcja).

Rola kwiatów w architekturze wnętrza.

Treścią każdego mieszkania, to nietylko mahoń, czy orzech zaklęty w stylowe meble, nietylko kilim artystyczny, pomysłu naszej Stryjeńskiej, lub obraz Malczewskiego, przedstawiający scenę wyjętą z duszy, nietylko biblioteka, na której półkach spoczywają arcydzieła Wyspiańskich czy Reymontów, ale również i skromny a wdzięczny, cieszący się krótkiem życiem kwiat. I mimo, że roślina zajmuje ostatnie miejsce w godności i treści architektonicznej, jednak dziwnie góruje ponad cały przepych wnętrza. Roślina bowiem, to nietylko dekoracja, której wyłącznie dopatruje się w niej większość, ale jeszcze coś głębszego, coś, co wymownie pulsuje z jej drobnej postaci — to życie! Bez rośliny całe wnętrze z przepychem urządzonego pokoju tchnie grobową ciszą, powagą i sztywnością martwoty, którą opuścił duch, lubujący się w ruchu i czynie. I właśnie z chwilą wprowadzenia kwiatu, wnętrze takie zaczyna nabierać oddechu, zaczyna żyć i mówić dużo na temat chwili, która trwa.

Aby jednak umiejętnie zastosować kwiat do tego celu, należy liczyć się z wieloma czynnikami, a to porą roku, materjałem roślinnym i samem wnętrzem, które mamy dekorować.

Kwiat cięty, jako najdostępniejszy latem, oddaje wielkie usługi na tem polu i pozwala rozwinąć całą skalę gustu zamiłowanemu dekoratorowi, względnie miłośnikowi kwiatów. Ale po największej części miłośnik przebiera miarkę „z miłości" dla roślin, przeładowując wnętrze mieszkania. Nie jest to pożądanem, ani pięknem, zwłaszcza gdy niema uwzględnienia barw i wielkości kwiatów, które muszą harmonizować nietylko z sobą, lecz i z otoczeniem. Często dwa mieczyki w wysmukłym flakonie, z wdziękiem swej linji postawione na stole, robią większy efekt, niż pięknie złożony bukiet, umieszczony w obszernej wazie, która ciężarem i przeładowaniem zabija charakter lekkości nowoczesnego umeblowania. Natomiast zupełnie inaczej będziemy dekorować pokój o zdecydowanym charakterze antycznym, gdzie chodzi o podkreślenie zabytkowości mebli, obrazów i t. p. Tam raczej bukiet ciężki w masywnem naczyniu rzeźbionem, z wielką ilością kwiatów, zrobi właściwy efekt.

Ale wróćmy do chwili obecnej. Przedewszystkiem należy się tu miejsce barwie kwiatu, która przebojem dzisiaj zwyciężyła jako modna. Jest nią barwa żółta. A więc Tritomy, Hemerocalisy, Helianthusy rudbeckie i t. p. kroczą w pierwszej linji i pysznią się swoim triumfem naprawdę niezwykłym i wielkim. Przecież od wielu lat barwa ta była upośledzona i powszechnie rugowana z mieszkań, z dekoracyj i bukietów, a kiedy była użytą, to chyba jak na lekarstwo w małej dawce, by nie biła zbyt swoją „zazdrosną" miną z wiązanki, by nie zapanowała nad wdziękiem kwiatów swą żółtością. A dziś? — Coś odwrotnego; dziś wybiera się właśnie to wszystko, co złotordzawym odcieniem pała, co bije w oczy mocną, słoneczną pełnią kwiatu, jako krzyk ostatniej mody zdobnictwa roślinnego. Nie znaczy to, aby dziś nie był modnym inny kwiat i ażeby kurczowo trzymać się żółtej barwy i tylko takiej żądać w kwieciarni, albowiem wnet wpadlibyśmy w monotonję, której bronimy się przecież tak zdecydowanie i powszechnie w życiu, wyciągając wciąż rękę po świeżość i zmianę.

Dlatego też pożytecznem byłoby wiedzieć, jakie, kiedy i gdzie kwiaty używać w zdobieniu, aby uniknąć niepożądanej dysharmonji, względnie małego efektu. Nie sprawi to wielkiej trudności jednostce o smaku piękna i guście zdobniczym, wystarczy wiedzieć ogólnie, że w świetle dziennem barwy lekkie wypadają bardzo subtelnie i miło, robiąc wdzięczną, harmonijną całość.

Natomiast przy świetle sztucznem możemy pozwolić sobie na śmielsze połączenia barw, unikając zarazem barw niebieskich, lilla i wogóle wszystkich bladych o słabem natężeniu barwnika. Również wszystkie odcienia i skale barw czerwonych robią bardzo żywą dekorację wieczorową, bo światło sztuczne łagodzi wszystko i pozwala na silniejszy kontrast. Biały kolor jest tym pośrednikiem, który łączy nawet najbardziej jaskrawe barwy i łagodzi ich siłę. Również i bardzo drobny kwiat ma to do siebie, że rozprasza zbyt śmiałe zestawienie barw i okrywa je niejako lekką mgłą. I tu bardzo często należy szukać wyjścia w razie trudności w doborze barw roślinnych.

Nie mniejszą wagę przy upiększaniu mieszkań mają i rośliny doniczkowe, czy to ozdobne z liści, czy z kwiatów. I znów jedna ogólna uwaga co do dekoracji niemi. Rośliny doniczkowe o pięknym, ozdobnym liściu, jak arony, fikusy, philodendrony, palmy i t. p., są jedynemi roślinami, które stosuje się tak latem, jak głównie zimą do dekoracji i w każdym wypadku harmonizują z wnętrzem. Nic więc dziwnego, że są to najdroższe i najcenniejsze rośliny w kwieciarstwie szklarniowem, gdyż wszechstronne zastosowanie i wysoce dekoracyjne wartości stawiają je wysoko ponad inne.

Rośliny szklarniowe, ozdobne z kwiatów, jak: Amarylisy, Primu'e, Cyklameny, Hortensje, Pelargonje i t. p., podlegają tym samym prawom dekoracyjnym, co i kwiaty cięte, tylko że stanowią już osobną, pojedynczą całość w zdobnictwie. I tylko wypadałoby się zająć ozdobieniem samego wazonika bądź bibułą, bądź przez wstawienie w wazę, posiadającą zewnętrzną ozdobę.

Inne ozdoby roślinne, jak girlandy, bukiety i obwódki wokoło obrazów, względnie inne, zależne od osobistego pomysłu, które stosuje się z okazji uroczystości rodzinnych i świąt, oparte są raczej wyłącznie na technicznem uzdolnieniu i pomysłowości dekoratora.

Właśnie wkrótce przypadnie niejednemu czytelnikowi urządzenie choinki z okazji Bożego Narodzenia, będzie okazja popisać się swojem uzdolnieniem dekoracyjnem, które w życiu odgrywa dość ważną rolę.

Józef Mirek, Szkoła Ogrodnicza.

Z cyklu „Reportaże Czynu“.

Wizyta u „chiromantów i telepatów“.

— „Od urodzenia nie zaznał pan rozkoszy, bo są ludzie, co się nie zgadzają, co się zazdraszczają, choć niema za co“.

Logiczność tego powiedzenia była nadzwyczaj problematyczną. A było i działo się to tak: Szkło powiększające, niezbyt czysta ręka nad szkłem, gruba, tęga twarz i wybałuszone oczy, a mało otwierające się usta. Wyjaśniam, zresztą całkiem nawiasowo, że właścicielem tej ręki, w którą wpatrywał się ten pewien pan, byłem ja sam, tym panem zaś był „chiromanta i telepata“ w jednej osobie. Powodem zaś mojej bytności był pewien mnie tylko znany stan, w którym powiedziałem sobie dura necessitas czyli „trudno, nie da rady“ i znalazłem się.

Ale nie przerywajmy biegu akcji. Grube usta mówią powoli z namaszczeniem, a oczy ich właściciela mrugają znacząco: „Ona ma do pana zaufanie“. Jakąż radość wzbudziły we mnie te słowa. Nareszcie ktoś mi wierzy i nawet uwierzył. Pan „chiromanta“ niestety do wierzących i ufających mi nie należy; przecież kazał mi zgóry złożyć honorarjum w kwocie jednego złotego.

Pan chiromanta i telepata mnie ostrzega: jest jakiś pan W., który czyha na moją zgubę, jest mym złym duchem. W myśli szukałem wśród moich serdecznych znajomych pana W., lecz jakoś bez skutku. Gdy oczy wieszcza wlepione były w spoconą przestrzeń między kciukiem a palcem wskazującym mej ręki, usta stwierdziły, że mam za dużo przyjaciół. A ja myślałem wtedy, że mimo to chciałbym, by w ich gronie znalazł się kochany pan „chiromanta i telepata“, który właśnie srodze westchnął. A ja patrzałem na otoczenie, korzystając z przerwy w proroctwach.

Oto tło, w którem żyje, pracuje i tworzy mało znany ogółowi „chiromanta, telepata i wieszcz“ w jednej osobie, na przedmieściu w zaułku ulicy, w jednym z pokojów hotelu, znanego z całkiem kiepskiej reputacji. Pokój oświetlony słabo lampą, z pykającym knotem, obok niej na stole brudny termos, strzępy książek i ręka chiromanty z dwoma złotemi pierścionkami z brylantami, a może... ze zwykłemi szkiełkami. Niema nic w pokoju poza nami dwoma, krzesłami, stołem i łóżkiem.

Moja prawa ręka spoczywa majestatycznie na stole, druga ściska machinalnie w kieszeni niklowy zegarek. Usta chiromanty mówią ciekawe, coraz ciekawsze rzeczy.

— „Źle się panu dzieje, ale podróż dla pana będzie szczęściem i ratunkiem“.

Mistrz kończy czytanie z prawej ręki, a za chwilę zna już i lewą doskonale. Już dowiaduję się, że się

Z niedawnych wspomnień.

„Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem,
Bo dzwonek wzywa do klasy.
Powtórzcie lekcje wyraz za wyrazem,
Niech wszelkie ustaną hałasy.
Ach! „On“ już idzie...
Ranki i wieczory
We łzach się modlim i trwodze,
By go przepaście pochłonęły bory
Lub zbójcy zabili po drodze!“

Takie to bogobojne życzenia szły pod adresem naszego nieocenionego profesora od matematyki.

Matematyka — jeden wyraz, a dla mnie to cały łańcuch wspomnień, przygód i przeżyć! Muszę opisać choć jedną taką przygodę, która mię o mało do grobu nie wpędziła. Nie przygotować się do lekcji, to ludzka rzecz, więc i ja raz (jedyny raz) nie wyuczyłam się matematyki. Nasz kochany „Pitagoras“ miał jakiś specjalny dar jasnowidzenia. Umiał zawsze z całej masy pochylonych głów wyłowić jakąś biedną ofiarę, drżącą i przytuloną nosem do ławki. Mnie jakoś do tego czasu omijało wszelkie niebezpieczeństwo, zapewne dzięki nieustraszonej minie, jaką przybierałam, drżąc jednak w głębi ducha.

Aż tu jednego razu!... (O, nigdy nie zapomnę tej chwili!). Wśród namacalnej prawie ciszy, padło moje nazwisko. Aż mię zamroczyło na moment. Ocucił mię dopiero donośny głos z pod tablicy. Z ciężkiem sercem na plecach ruszyłam z ławki. Po drodze ogarnęła mię szalona skrucha. Boże! Czego ja się nie uczyłam!...

Matematyka nawet nie przychodziła mi tak ciężko. Zwykle po parogodzinnem tłumaczeniu pojmowałam w lot wszystkie tajniki tej zawiłej wiedzy. Tymczasem z wyżyn katedry padały słowa twarde i nieubłagane. Napisałam machinalnie temat i nic... cisza... Czarna tablica wytrzeszczyła na mnie swoje białe, upiorne oczy, w postaci różnych liczb, iksów i ypsylonów. Z rozpaczą myślałam o tych marnych kilku krokach, które uniemożliwiły mi komunikację z klasą. Aż zgroza pomyśleć, żeby w dobie tylu wynalazków i udoskonaleń, nie pomyślano o sporządzeniu jakiegoś dyskretnego aparaciku, któryby mógł poratować biedną uczenicę przy tablicy. —

Nagle stało się coś prawie niepojętego! W martwą ciszę klasy wpadł ostry, rozklekotany dźwięk katarynki. „Czy pani tańczy rumbę, czy pani lubi rumbę“ — darła się przeraźliwie dzika melodja z wyspy Kuby. Na to hasło otworzyły się nagle szufladki w moim mózgu i z nich powypadały wszystkie mądrości trzeciokursistki. A co najgorsze, odemknęła się szufladka z wzorami matematycznemi. Każdy wzór szuka sobie pary i dalejże podrygiwać w takt przemożnej rumby.

Teraz kochane koleżanki i koledzy osądźcie sprawiedliwie: Czy moja była wina, że nie umiałam matematyki? **Kaz. Hardulakówna,** Szkoła Zawod.

wnet ożenię, że będę miał czworo dzieci, jednego syna i trzy córki, już wiem, że nie wolno mi grać na loterji, jednem słowem, wiem więcej, niż wiedzieć chciałem. Ale pan chiromanta wie jeszcze więcej i zapewnia mnie, że nie utonę. Z radości chciałem biec do Dunajca kąpać się, choć było bardzo po zachodzie słońca.

Pan chiromanta kończy, odsuwa krzesło od stołu, trącając łóżko, honorarjum kładzie do kieszeni i nadzwyczaj grzecznie mnie żegna. Następuje uścisk dłoni, zamykam drzwi i jestem w obszernej sieni. Po okropnych, ciemnych schodach schodzę do realnej rzeczywistości ulicy.

A jednak pan „chiromanta i telepata" powiedział stanowczo za mało. Nie dał mi nadziei, mało mnie pocieszał, nie poznał moich trosk. Właśnie to myśląc, pukałem do drzwi nowego proroka p. Yogi.

Pan Yoga przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie. Jest to starszy pan, weteran w swoim zawodzie, dobrotliwie się uśmiechający, umiejący wiele przebaczyć. Honorarjum, według taksy bardzo wysokie, zniżył do skali mych możliwości, t. zn. do jednego złotego za seans „chirologiczno-grafologiczno-chiromantyczny".

— Czy zna pan pana Dawida lub pannę Dorkę?

— Nie, nie znam, nie widziałem i nie słyszałem o ich istnieniu.

— Wobec tego kup pan 6 losów, z tych dwa pan wygra.

O tem dowiedziałem się od p. Yogi, wpatrującego się ze zainteresowaniem w trzy słowa, nabazgrane przezemnie.

Wiem już, że jestem nerwowy i że się szybko nie ożenię. A przyszłej żony jeszcze nie znam. Wszystko to mnie uspokaja, lecz równocześnie nowy wynik badań zaczyna mnie denerwować. Mam stanąć przed sądem przeciw panom Salomonowi i Szyjemu. Ci dwaj panowie i ten pan W. zaczynają mnie intrygować i już ich widzę wypijających moją niewinną krew. Następuje uspokojenie, wszak pan Yoga jest łagodny, gdyż dowiaduję się, że stosunki rodzinne będę miał dobre. Za chwilę znowu przeszywa mnie ból gdy mi pan Yoga przepowiada 84 lat życia!

I znowu przyszłe życie z zagadkowym uśmiechem maluje mi pan Yoga, ciągle przestrzegając przed sądem. Wreszcie zaprasza mnie na „seans rodzinny" z fotografjami rodziny, z których pozna me życie rodzinne. I już się żegnam i już zamykam drzwi i idę sam po bruku ciemnej, nieoświetlonej ulicy. **glir.**

Pamiętajmy o polskich dzieciach w Gdańsku.

Dorocznym zwyczajem urządza Macierz Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy Szkolnej zgórą **2500** dzieci polskich, rekrutujących się przeważnie ze sfer najuboższych, potrzebujących doraźnej pomocy, niesionej im w postaci sukienek, ubrań, bucików, bielizny i t. d.

Obchody gwiazdkowe na terenie W. M. Gdańska są wielkiemi manifestacjami narodowemi i odbywają się w Gdańsku, jego przedmieściach, oraz po wioskach, zamieszkałych przez ludność polską, przez cały grudzień. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci biedne ubrania, buciki, sukienki i t. d.

Macierz Szkolna w Gdańsku, mimo iż w zupełności zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia w kraju, zorganizowała specjalny Komitet Gwiazdkowy pod protektoratem p. Ministrowej L. Papee, który zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego o pomoc w postaci **darów w naturze względnie w gotówce.** Najmniejszy, groszowy nawet datek, przyczyni się do utrwalenia ducha narodowego i wzmocnienia naszej pozycji na tej tak ważnej placówce polskiej.

Ew. datki w naturze należy kierować pod adresem: Gdańsk, Macierz Szkolna, Am Olivaertor 2/4, zaś datki w gotówce na PKO. 170.040 z wyszczególnieniem „gwiazdka".

Ze względu na to, że obchody gwiazdkowe rozpoczynają się już w początku grudnia, prosimy o szybką pomoc.

Pieśń o ziemi dębickiej.

(Wyjątek).

W ziemi dębickiej południowej stronie
Piętrzą się małe, podobne osłonie
Wałów pagórki. Pocięte jarami,
Szumnemi buki porosłe, miejscami
Stwarzają piękne widoki urwiste,
A roje ptactwa i powiewy czyste
Poją swem tchnieniem zdrowy lud miejscowy.

A tam na północ, cóż to się tak bieli?
Czyby tą smugą przeszli dziś Anieli,
I w tańcu białe pióra uronili,
Znacząc te szlaki, któremi chodzili?

To w jasnem słońcu lśni pierś polskiej córy
Wisłoki modrej, co spłynąwszy z góry,
Toczy swe wody w cudownej dolinie
I z ryb dostatku w okolicy słynie.
Często słyszałem zapatrzony w fale,
Jak pierś unosząc łka cicho swe żale,
Czasem o pięknym kochanku zanuci,
Co w toń zwabiony, już więcej nie wróci.

Zaś w wschodnim ziemi dębickiej regjonie
Ciągnie się płaskie i otwarte błonie.
Nierzadko tutaj powietrzni rumacy,
W stalowych zbrojach skrzydlaci wojacy
Siadają spocząć po nawietrznych jazdach,
Jak orły smętne siadają na gniazdach.

Pocica Wład., kl. VIIIa, Gimn. w Dębicy.

Nasza dyskusja samorządowa.

Jeszcze o sądach koleżeńskich.

Projekt sądów koleżeńskich, przedstawiony przez autora artykułu: „Jak sobie wyobrażam sądy koleżeńskie" — zasadniczo nie jest zły, ale zawiera w sobie pewne niedociągnięcia; mianowicie nie jest on wszechstronny, albo — że tak powiem — nie jest życiowy w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, t. zn. nie obejmuje całokształtu współżycia koleżeńskiego i wszelkich możliwych na tym terenie ekscesów i kombinacyj.

Trzeba wziąć pod uwagę, że w życiu szkolnem zachodzą nietylko zatargi i sprawy honorowe między uczniami, ale też — w związku z samorządem szkolnym — mogą mieć miejsce wykroczenia administracyjne, niewypłacanie należytości, niewypełnianie zobowiązań i wiele innych jeszcze spraw „karnych". Te sprawy również powinny być rozstrzygane przez czynnik równorzędny, t. j. uczniów. Zaznaczyłem to z naciskiem ze względu na możliwość przypuszczenia na podstawie artykułu: „Jak sobie wyobrażam sądy koleżeńskie" o konieczności rozstrzygania innych kwestyj spornych przez czynnik nadrzędny, czyli wyłączenia ich z pod kompetencji sądów koleżeńskich.

Podobnie argument obawy, „by sprawy błahe nie były rozstrzygane przez kolegów i nie zaprzątały im głowy", przeciwko sądom stałym nie przemawia mi do przekonania, gdyż właśnie przez karcenie małych wykroczeń i występków zapobiega się w pewnej mierze wielkim i grubym sprawom, a te niejednokrotnie już z racji swej wielkości mogłyby być wyłączone z pod kompetencji sądów koleżeńskich, co nie zawsze jest wskazanem ze względów wychowawczych.

Natomiast stałe sądy koleżeńskie z powyższych powodów są wskazane i znajdują też rację bytu w tem, że stałyby się one poważnym czynnikiem hamującym, powstrzymującym i osłabiającym popędliwość, nietakt uczniów, oraz inne wykroczenia. Byłby to niejako „miecz Damoklesa", zwisający wprawdzie nad głowami wszystkich uczniów, ale dosięgający tylko winnych i przestępców.

Daleki jednak jestem od tego, by wprowadzać jakieś „szpiclostwo", co zresztą ujemnie wpływałoby na wychowanie i budziłoby tylko nie do opanowania reakcję.

Po tych negatywnych uwagach nad projektem sądów koleżeńskich autora artykułu „Jak sobie wyobrażam sądy koleżeńskie", przystępuję obecnie do przedstawienia pozytywnego projektu sądów koleżeńskich.

Sądy koleżeńskie powinny być stałe i składać się z sołtysa, t. j. przewodniczącego i 2 sędziów. Nadto jeszcze należałoby stworzyć urząd prokuratora — oskarżyciela w sprawach ogólnych i osobistych. Możnaby też uwzględnić „rzeczników prawnych" obydwu stron.

Wybór sędziów i prokuratora odbywałby się zatem co roku, przy wyborze zarządu klasowego lub też Gminy naczelnej.

Sądy koleżeńskie powinny się rozpadać na dwie instancje. Sądy I. instancji posiadałyby klasy poszczególne osobno, a Sąd II. instancji znajdowałby się przy Gminie Szkolnej. Sądy koleżeńskie klasowe rozstrzygałyby sprawy wewnętrzno - klasowe i to mniejszej wagi, a Sąd Gminy Szkolnej rozpatrywałby apelacje od Sądów klasowych, przekroczenia większej wagi, oraz sprawy pomiędzy uczniami różnych klas.

Wyroki i orzeczenia Sądów koleżeńskich są prawomocne po zyskaniu sankcji opiekunów klasowych dla Sądów I. instancji, a opiekuna Gminy Szkolnej dla orzeczeń Sądu II. instancji.

Przytem wskazanem by było prowadzić księgę protokołu z rozpraw sądowych.

Tak zorganizowane Sądy koleżeńskie nietylko są w stanie spełnić swe zadanie, t. zn. rozstrzygać sprawiedliwie i godziwie wszelkie sprawy na terenie współżycia szkolnego, ale też staną się prawdziwą szkołą obywatelskiego wychowania.

Saletnik Józef, Gimn. I. kl. VIIIa.

— — — — — — — — —

Samorząd szkolny jest instytucją żywotną i pożyteczną pod warunkiem, że nie jest on zabawą w samorząd. Samorząd ma za zadanie przygotowywać obywatela do przyszłego życia w państwie, ale ten skutek ma nastąpić samorzutnie; w pracach samorządowych ma się automatycznie i bezwiednie urabiać charakter przyszłego obywatela państwa. Źle natomiast jest, gdy na każdym kroku podkreśla się cel wychowawczy samorządu, wtedy bowiem jego członkowie poczynają patrzeć na całokształt prac, jako na trening, na rzecz uboczną, na zabawę w samorząd i w takim stanie osłabiona organizacja nie może podołać ani pracom praktycznym, ani nie jest zdolna do osiągnięcia swego celu wychowawczego.

Dalszą wadą samorządu jest to, że powstał on, jako eksperyment wychowawczy i pozostaje pod przemożnym wpływem swego kuratora.

Istnieje cała przeobfita literatura pedagogiczna która uczy, jak inscenizować tę zabawę w samorząd, ale w takich wypadkach młodzież traci zaufanie do życzącego jej jak najlepiej opiekuna. Młodzież najlepiej wychowuje się sama, więc trzeba przesunąć punkt ciężkości z kuratora w kierunku podniesienia samodzielności samorządu. Od uczniów prawie dojrzałych, którzy tym ruchem pokierują, należy się spodziewać dość taktu, aby tej samodzielności nie posunęli poza odpowiednie granice. Jest dużo śmieszności w tem traktowaniu młodzieży, jak gromady nieodpowiedzialnych dzieci przez wielu wychowawców, którzy piszą miarodajne dzieła, tworzą nowe programy pedagogiczne, a nas nie znają, bo zbyt się odsunęli i stracili związek z naszym wiekiem. A może to młodzież współczesna jest inna... może nieco poważniej myśląca, jak w poprzedniem pokoleniu? X. Y., kl. VIII., Gimn. I.

O metodach dydaktycznych.

(Ciąg dalszy).

Zkolei przejdźmy do rozważania „metody projektów“ w nauczaniu. I ta metoda jest wynikiem ewolucji, a sformułowana została przez Chartesa, Stevensona, Sneddena i Kilpatricka.

Czyniono wszelkie wysiłki w tym kierunku, by wynaleźć taką metodę lub jednostkę nauczania, któraby umiała pogodzić pracę szkolną z pracą wykonywaną poza szkołą.

Metoda ta usiłuje powiązać to, co my nazywamy wiedzą, ze znacznie szerszym zakresem — życiem.

W rozwiązaniu tej kwestji wyjdźmy od definicji projektu: „Projekt jest to czynność, mająca źródło w jakiemś zagadnieniu, wypełniona całkowicie, a przeprowadzona na swojem naturalnem podłożu“.

A zatem — zdarzają się pewne fragmenty przedmiotów nauki szkoły cementarnej, czy średniej, w których może być stosowana metoda projektów. Projekt różni się zasadniczo od zagadnienia tem, że wymaga „naturalnego podłoża“ i kładzie nacisk na czynność intelektualną czy ręczną. Rozwiązywanie danego problemu postępuje w szkole zasadniczo tą samą drogą, co w życiu — i **wówczas zagadnienie ma naturalne podłoże.**

Każdy pracuje z wysiłkiem nad takiem zagadnieniem, które go najwięcej interesuje, to też uczeń wkłada do rozwiązania danego projektu maksimum wysiłku, oraz żywo odczuwa potrzebę rozwiązania tegoż. Powyższe uwagi może najlepiej zilustruje się na przykładzie.

Weźmy naprzykład pod uwagę radio.

Jeżeli temat ujmuje się w ten sposób, że oznaczy się odpowiedni ustęp w podręczniku i zażąda się od ucznia, aby opanował wyznaczoną lekcję, bez uwzględnienia naturalności podłoża zagadnienia — będzie to wtenczas tylko zagadnieniem intelektualnem.

Jeżeli będziemy wymagali już przeprowadzenia pewnych doświadczeń według wskazówek, zawartych w podręczniku fizyki i nawet zażąda się wykonania pewnej roboty konstrukcyjnej, to ćwiczenie takie będzie można określić jako zagadnienie, oparte na pracy ręcznej. Są to tylko zagadnienia, gdyż powstają tu trudności i zostają rozwiązane.

Nie są to jednak projekty, ponieważ brak w nich naturalnego podłoża. Jeżeli natomiast uczeń zainteresuje się poważnie radjem weźmie się do czytania odpowiedniej, rzeczowej lektury, by szczegółowo zapoznać się z konstrukcją i może to czynić, jak każdy inny człowiek poza szkołą, w ten sam sposób i w tym samym celu, to mamy już „do czynienia“ z projektem intelektualnym. Jeżeli ćwiczenie to pójdzie jeszcze dalej, aż do założenia radja, np. we własnem mieszkaniu, to cała ta czynność będzie przedstawiała projekt, oparty na pracy ręcznej.

To są projekty, ponieważ powstają trudności i zostają rozwiązane na podłożu naturalnem, czyli że sytuacja nie różni się zasadniczo od „sytuacji życiowej“. Nie jest pożądaną rzeczą, by całego materjału jakiegoś przedmiotu uczyć wyłącznie metodą projektów. Są pewne sytuacje, jak np. akuratne nie zainteresowanie się grupy, czy jednostki danym projektem, lub wogóle moment, nie nadający się do przeprowadzenia tą metodą. Stosowanie wtenczas metody projektów byłoby niewskazane.

Wreszcie ostatnią metodą, dziś już powszechnie znaną i kontynuowaną (w szkołach średnich), to „uczenie się pod kierunkiem“.

YOYO-Sport.

W wyższych klasach odczytuje się co tydzień dziennik prasowy. Krótko mówiąc, przepisuje się z gazety to, co jest ważniejsze, a potem czyta się w klasie, jako ogólny rzut oka na bieżące sprawy polityczno-społeczne.

Do ważniejszych wydarzeń zaliczył pewien klasowy polityk, że gra w yoyo została w wojsku francuskiem zabroniona specjalnym dekretem.

Całą godzinę myśleliśmy, co to może być za gra. Były różne domysły. W każdym razie jest to jakaś hazardowa gra, skoro jej zabraniają.

Ale za kilka dni sprzedawca demonstrował bezpłatnie elementarne zasady gry i krzyczał, akcentując wybitnie:

Najnowsza gra sportowa yoyo za jedyne 50 groszy!

— Co za bezmyślna zabawa — oburzali się stołeczni ludzie.

I wogóle bezmyślność. Ale pomimo to kupowali yoyo. Naturalnie zaznaczali głośno, że to dla dzieci, dla żony. Dla siebie nikt nie kupował.

Ale samo yoyo. Przedewszystkiem jest to gra sportowa. Wyraźnie zaznaczono to w reklamie. Żeby nie było nieporozumień. Sport ten nie wymaga również zbyt wielkiego natężenia fizycznego, a tem mniej umysłowego. Yoyo-sport jest zatem sportem uniwersalnym. Dla wszystkich. I dlatego jest godny ze wszech miar uznania.

Np. dla mnie. W klasie skraca niezmiernie godziny, a trema nawet przed greką niema do człowieka przystępu.

Zatem praktyczna wartość yoyo jest wielka. A przynajmniej znaczna. Biorę w tym wypadku przykład ze siebie i z moich najbliższych sąsiadów.

Po południu, gdy się przyjdzie wreszcie do domu, po wszelkich zbiórkach, posiedzeniach, konferencjach, komisjach i t. d. o godzinie dziewiątej, zawsze należało się dla czystego sumienia troszkę pomartwić, że na następny dzień jest trochę do nauki, a czasu na to już niema.

Teraz takie lub podobne uczucie koi yoyo. Yoyo nietylko koi, ale krzepi, uzdrawia, wzmacnia, koncentruje i uspokaja system nerwowy. I wogóle. Zresztą lekarze, zwłaszcza szkolni, powinni przepisywać na receptę zniżkowe yoyo przeciw wszelkim chorobom. Możeby nawet i tyfus nareszcie ustąpił. Trzeba będzie tę sprawę jeszcze poruszyć w fachowem piśmie lekarskiem.

Ale wróćmy do yoya. Nie jest ono przedmiotem luksusu. Można je zrobić z dwu guzików od płaszcza kolegi, albo z kółek od szpulki. O guziki nietrudno. Wystarczy tylko przejść do szatni podczas lekcji tańców.

Metoda ta wytknęła sobie za główny cel — „nauczenie uczenia się“. Kucie z podręcznika nie jest alfą i omegą mądrości.

Najnowsza ta metoda dąży do tego, by rozbudzić w uczniu pęd do samodzielnego studjowania poważniejszych kwestyj, do umiejętnego korzystania z książek, jak np. encyklopedyj, słowników, atlasów, bibljografij i t. p. Plan „lekcji pod kierunkiem“ mniej więcej taki: krótkie odpytanie lekcji z poprzedniego dnia zadawanie, uczenie się, konferencja, synteza, utrwalenie (douczenie się).

Nauczyciel zadaje do obrobienia pewien ustęp, czy zagadnienie.

Uczeń boryka się z trudnościami zadania, przyczem jest zmuszony do myślenia. Z zaufaniem we własne siły dąży do celu.

Po częściowem „obrobieniu“ następuje konferencja. Jest ona integralną częścią ogólnej organizacji uczenia się pod kierunkiem, a powinna być planowa i swobodna. Uczniowie mają sposobność do swobodnego omawiania momentów, trudności i t. p., bez obawy otrzymania złych stopni. Godzina konferencji jest czasem pożyteczniejsza, niż formalne wykłady. Łączy ona doskonale klasowe i indywidualizacyjne nauczanie. Nauczycielowi daje możność lepszego osądzenia stopnia i jakości postępów ucznia. Mianowicie ocenia się nietylko na podstawie tego, jak opanował zadaną już lekcję, ale i jak pracuje podczas uczenia się — podczas konferencji.

Synteza zestawia wyniki pracy, kształci logiczne myślenie.

Douczanie się w domu jest minimalne, a przy współpomocy pomiędzy grupą uczniów wymagany jest mniej więcej jednakowy poziom umysłowy.

Uczenie się pod kierunkiem ma swą największą podporę w nauczycielu, u którego górują cechy sympatji i zainteresowania, zapału i polotu.

Ogółem z tego bardzo krótkiego i bardzo ogólnego szkicu widzimy, jak w miarę rozwoju i zmiany potrzeb i warunków życia musi się zmienić sposób wychowania. Niema bowiem, nie było i nie będzie jakiejś idealnej metody wychowania, któraby bezwzględnie nadawała się do wszystkich epok i społeczeństw, a zatem każde społeczeństwo, w każdej epoce musi mieć swoisty ideał pedagogiczny.

Pod kierunkiem...

„Pod kierunkiem“ — to kaprys dzisiejszego świata,
co młodzieży szkolnej wielkie figle płata.
„Pod kierunkiem“ — to krzyk, ostatnia dziś moda,
nauczania młodzieży — najnowsza metoda.
„Pod kierunkiem“ dziś wszędzie: w domu, na ulicy,
w szkole na godzinie, na pauzie, w świetlicy.
„Pod kierunkiem“ dziś trzeba podręczników wiele,
„Pod kierunkiem“ i modlić trzeba się w kościele.
Wszędzie ten „kierunek“ daje się we znaki,
Pod nim milczeć potrzeba — nasz los już jest taki.
Cały świat w tę metodę bez zastrzeżeń wierzy,
„Pod kierunkiem“ i kryzys ogromnie się szerzy.
Kierunek dzisiaj w szkole jest wprost wizerunkiem
Świata, który cały żyje „pod kierunkiem“.

Lina, Seminarjum w Dębicy.

A o szpulkę też nie jest trudno. Znajomość w Zawodówce ułatwi zdobycie tego materjału. I yoyo będzie.

Że yoyomanja ogarnęła cały świat, to rzecz zupełnie jasna. Przykład idzie z góry. Bo czemże, jak nie wielkiem, bezmyślnem yoyem jest nasza ziemia. A impuls do życia daje jej słońce. Jak nitka u krążka pobudza go do życia, tak promienie słońca yoyują naszą ziemię i dają jej i nam życie.

Nitka zwija się na krążku. Ruch się powtarza. Jak życie, jak historja, jak rok szkolny, który po raz trzeci spędzam w szóstej klasie.

A nasze życie to jak Krążek, który się zwija po Nitce czasu.

— — — — — — — — —

Krążek naszego życia szkolnego był w harmonijnym ruchu. Ale w drodze swej cztery razy się wstrzymał.

Bo czworo ubyło z naszego grona studenckiego.

Dany impuls automatyczny, puścił go w dalszy ruch.

Jeden obrót.

Zdawałoby się, że całkiem inny. A jednak to ten sam Krążek na tej samej Nitce. Krążek upadł w dół. Ale dany impuls ożywił go. Zdawało się mianowicie, że tańców nie będzie.

Ale dostaliśmy inną salę i nowego Mistrza i tańce są.

Uznanie dla Impulsu.

Znów obrót. Na tej samej Nitce.

Zawodówka sprawiła sobie piękne, twarzowe odznaki dla oznaczenia stopnia wiedzy.

A jest ich najwięcej trzy.

I jeszcze obrót.

Wprowadzono nowy system nauczania:

„Pod kierunkiem“.

I jeszcze obrót.

Międzyszkolne Koło Sportowe nie daje znaku życia od początku roku szkolnego.

W III. Gimnazjum tworzy się Naczelna Gmina Szkolna.

Jeszcze obrocik.

I. Gimnazjum miało grać „Wesele“, ale ostatecznie wyprawili „Weselu“ pogrzeb.

Jeszcze obrót. I to znaczny. Przełomowy.

Półrocze będzie 22 grudnia. Ferje zimowe będą trwały trzy tygodnie, a wiosenne podobno dwa. Wakacje będą od 15 czerwca.

Obrót. Ciąg dalszy.

Orkiestra I. gimnazjum umie nowy kawałek: „C. K. Feldmarszałek“. I grali go kilka razy na ostatnich defiladach. Mieli przygrywać nawet przy popisach „człowieka-muchy“. Ale policja jest przewidująca i grać nie pozwoliła w obawie o całość „muchy“.

A teraz pauza. Yoyo też trochę męczy.

Władysław Wiśniowski, kl. VIIb, II. Gimn.

Hallo! Mielczanie!!

Do Grona naszych czytelników i współpracowników dołącza się z dniem dzisiejszym nowe, ważne skupienie młodzieży szkolnej. Jest niem Mielec, symtyczne miasto nad modrą Wisłoką. W murach tego miasta mieści się okazały gmach Gimnazjum Państwowego Męskiego, a zaraz obok wznosi się biały budynek Seminarjum Pryw. Żeńskiego Młodzież jest doskonale zorganizowana, posiada rozbudowany samorząd, koła naukowe i t. p. W Seminarjum istnieje nawet wewnętrzno-zakładowe pismo, bardzo dobrze redagowane. Dlatego cieszymy się, że pozyskaliśmy w Mielczanach dzielnych współpracowników. Na tem mieejscu niech nam będzie wolno złożyć podziękowanie P. T. Dyrekcjom obu Zakładów, p. prof. Wosiowi i Zawadzkiemu za łaskawe zezwolenie i pomoc przy utworzeniu Komitetu Redakcyjnego. **Redakcja.**

Koleżanki i Koledzy! Z dniem dzisiejszym „Czyn" stał się organem naszych zakładów, — zwracamy się więc do was z apelem, abyście się przyczynili do rozwoju tego pisma. Musimy „Czyn" popierać, bo to jest nasz obowiązek: jedynie na łamach tego miesięcznika możemy nawiązać kontakt z młodzieżą innych zakładów i innych środowisk. „Czyn" jest echem naszego życia studenckiego, życia dość monotonnego, a jednak pełnego uroku. Niechaj więc wysuną się z naszego grona młode i nieznane talenty, bo właśnie „Czyn" jest dla nich terenem do popisu i szlachetnej rywalizacji.

Rzucamy wśród Was hasło: Popierajcie „Czyn"! sądząc, że nie zawiedziecie pokładanej w Was nadziei..

A więc do „Czynu" Mielczanie!

Komitet Redakcyjny „Czynu" w Mielcu.

Odpowiedzi Redakcji.

H. Engelberg, VIIIb II Gimn. Na artykuły tak długie, jak „Prawo przyzwyczajenia" nie reflektujemy.

Stanisława Rückerówna, kl. IV. Gimn. E. O. Nowelka „Melodje jesienne" zbyt przypomina „Janka Muzykanta". Z tego powodu zamieścić nie możemy. Prosimy jednak bardzo o coś innego.

Koteim Kipank. Wiersz „Marzenie" nie nadaje się nawet do oceny.

Marja Kupferówna, kl. VI. Gimn. E. O. Kronika powinna być krótkiem i o ile możliwe dowcipnem streszczeniem dawniejszych wypadków, zaszłych w przeciągu miesiąca na terenie danego zakładu. Przydługi opis wycieczki, nie obfitującej zresztą w ciekawe lub humorystyczne momenty, do kroniki się nie nadaje.

Blanka L., Gimn. E. O. Feljeton „Wśród portretów moich koleżanek" ma dobre momenty. Całość jeszcze wykazuje pewne braki. W każdym razie zacięcie literackie jest. Prosimy bardzo o coś innego.

W. Dudar, kl. V. Gimn. I. Artykułu „Belwederczykom", dobrego zresztą, nie zamieściliśmy, ponieważ sam temat nie odpowiadał nam. „U zimy wrót" słabsze. Trzeba się wystrzegać maniery. Proszę się jednak nie zniechęcać i przysłać nam coś innego.

Kółko Fotograficzne Uczniów przy III. Gimnazjum w Tarnowie, w porozumieniu z miesięcznikiem „Czyn" ogłasza

I. Konkurs fotograficzny

połączony z wystawą nadesłanych prac.

Regulamin konkursu i wystawy:

1) Udział w konkursie może brać uczenica czy uczeń szkoły średniej.

2) Ilość nadsyłanych prac dowolna.

3) Fotogramy muszą być wymiaru przynajmniej około 13 × 18 i muszą być naklejone na oddzielnych kartonach.

4) Na odwrotnej stronie każdego obrazu należy podać tytuł pracy, technikę, oraz imię i nazwisko wykonawcy.

5) Termin nadsyłania prac, które należy kierować pod adresem: Kółko Fotograficzne Uczniów przy Gimnazjum III. w Tarnowie, upływa z dniem 23 I. 1933.

6) Wystawa zostanie otwarta dnia 28 I. w budynku III. Gimnazjum i trwać będzie do dnia 5 II. wyłącznie.

7) Postanowienia sądu konkursowego są ostateczne.

8) Zdjęcie nagrodzone reprodukowane będzie w „Czynie".

Nagrody:

Przewidziane są 3 nagrody i 3 wyróżnienia, których wysokość ustalona będzie zależnie od ilości uczestników

Sąd konkursowy:

W skład sądu konkursowego wchodzą: Dr Reiss, Dr Carewicz, oraz prof. Plutzer.

Zarząd Koła Fotograficznego Uczniów przy III. Gimnazjum w Tarnowie.

„Czy wiesz Ty"?

Czy wiesz Ty, czy Ci serce nie tłumaczy,
Co to ból taki przeogromny znaczy,
Gdy sercem żałość ogromna zatarga,
A z ust nie może wypłynąć głośna skarga?

Czy wiesz Ty, ile łez w oku się mieści,
I ile w sercu kłębi się boleści,
Jeśli łzy z oczu wypłynąć nie mogą,
A serce skargą nie wybucha srogą?

Czy wiesz Ty, jak serce przeogromnie boli,
Gdy nie masz komu powiedzieć swej doli,
Gdy rozpacz nosisz jedynie dla siebie,
A w żalu niema kto ukoić Ciebie?

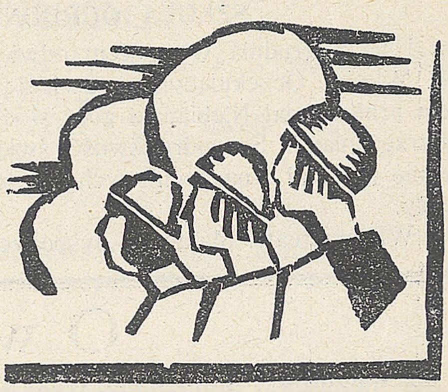
„Chinka" II. Sem. św. Jadwigi.

Rozstrzygnięcie konkursu zimowego.

Nadesłano nam 83 kupony z Tarnowa i Dębicy, z czego do losowania zakwalifikowano 82 kupony. Losowania dokonał tutejszy Kom. Red. w obecności p. prof. **Skorupki. Szczęśliwym laureatem został kol. Jurek Miecz., Gimn. II. kl. VIIIb.** Kol. Jurek zechce się zgłosić do Redakcji, celem porozumienia się co do terminu wyjazdu i t. p.



Nasze życie



GIMNAZJUM I.

Dnia 3 grudnia odbyło się uroczyste otwarcie nowego lokalu świetlicy. Grono profesorów z panem Dyrektorem na czele, członkowie Kom. Rodz., oraz 50 delegatów młodzieży z klas niższych i wyższych brało udział w tej uroczystości.

Przemawiał imieniem Grona i Dyrekcji p. Dyrektor i ks. prof. Paciorek, imieniem Kom. Rodz. p. Manaczyński, imieniem młodzieży kol. Kwoczyński i Saletnik. Całość, dzięki usilnej pracy pań z Komitetu, którym jesteśmy bardzo wdzięczni, wypadła niezwykle sympatycznie. Atrakcję stanowiły popisy dwu góralskich wirtuozów p. Piksy (listek bluszczowy) i p. Pyrdoły (kobza).

GIMNAZJUM II.

Gmina Szkolna II. Gimnazjum otwarła w budynku szkolnym sklepik „Kooperatywę uczniowską" dnia 2 grudnia br.

Koło Sportowe wraz z Kołem Krajoznawczem wystawia w najbliższym czasie komedję. Tytuł na razie trzymany w tajemnicy. Kierownictwo artystyczne spoczywa w rękach p. prof. Cz. Woźniaka.

Koło Sportowe urządza podczas feryj zimowych półkolonję w Krynicy. Uczestnicy będą mogli przejść kursa jazdy na nartach, a hockeyści będą mieli możność treningu na stadjonie krynickim.

Kierownikiem kursu będzie p. prof. Jakubiec.

GIMNAZJUM III.

W dniu 29 listopada odbył się uroczysty poranek ku uczczeniu 25-tej rocznicy zgonu ś. p. Stanisława Wyspiańskiego. Na program złożyło się przemówienie kol. Zagaty kl. VIII., deklamacja kol. Mężyka kl. VIIa i kol. Mozoły kl. VIIb, oraz odegranie kilku utworów muzycznych na skrzypcach przez kol. Wójtowicza przy akompanjamencie kol. Langa kl. VIII.

Dnia 5 grudnia koledzy wyższego gimnazjum wyjechali pod przewodnictwem ks. prof. Chrobaka i prof. Mendały do Krakowa do teatru na tragedję Żeromskiego p. t. „Sułkowski", oraz na Wystawę St. Wyspiańskiego.

Z teatru wynieśliśmy niezatarte wrażenie.

Naceznym wójtem Gminy Szkolnej został Augustyn Wł. kl. VIII., pierwszym zastępcą Niezgoda Kazimierz kl. VIIa, drugim zastępcą Pieńkowski Roman kl. VIb.

Koło Fotograficzne przy naszem Gimnazjum urządza międzyszkolną wystawę fotograficzną. Zgłoszenia przymuje kol. Petruszka VIII., oraz kol. Wrześniowski kl. VIIa.

GIMNAZJUM SS. URSZULANEK.

Dnia 4 bm. do drużyny harcerskiej zjechał św. Mikołaj.

Dnia 5 bm. kl. VII. i VIII. Gimn. wzięły udział w wycieczce do Krakowa. Zwiedziłyśmy wystawę dzieł Wyspiańskiego i Wawel, zaś popołudniu byłyśmy w teatrze na sztuce Żeromskiego p. t. „Sułkowski", która wywarła niezapomniane wrażenie. Oby więcej było tak miłych wycieczek.

Dnia 8 b. m. jako we święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny odbyło się przyjęcie do Sodalicji, popołudniu zaś o godz. 4.30 uroczysta akademja, celem uczczenia święta i zapoznania szerszego ogółu z dążnościami Sodalicji. Na wieczorek złożyły się: referat deklamacje, żywe obrazy i śpiew chóru.

SEMINARJUM II.

Dnia 29 listopada z okazji rocznicy powstania listopadowego w tutejszym Zakładzie odbył się odpowiedni poranek, urządzony staraniem Gminy Naczelnej.

Wieczorem zaś tegoż dnia zostały urządzone „Andrzejki" dla wszystkich uczenic. Wszelkie niespodzianki w postaci różnych wróżb były witane salwami śmiechu i krzyku przez uczestniczki. Na środku sali pod opieką profesorki stał stolik, a na nim trzy talerze, przykrywające tajemnice przyszłości. Uczenice posłuszne ustawiły się w „ogonku" za drzwiami i pojedynczo wchodziły, by „wyciągnąć" swoje przeznaczenie. Najczęście wyciągały różaniec, który przyprawiał je o zmartwienie, a koleżanki o wybuchy śmiechu. Na pociechę udawały się do innego końca sali, gdzie p. profesorka „dzierżyła" w ręku beretkę, napełnioną losami z imionami męskiemi. Wyciągnięty los zdradzał imię przyszłego...

Niektóre z młodszych były w kolizji, bo przy stoliku wyciągnęły różaniec, a tu... jakiegoś Jasia, a następstwem tego były np. takie zdania: „proszę pani, wyciągnęłam różaniec, a mój mąż będzie Kalasanty".

Najbardziej osłonięte mgłą tajemnicy były przeróżne bryły o rozmaitych kształtach, ulane z wosku, których tłumaczeniem i wyjaśnieniem zajmowała się p. profesorka.

Późnym wieczorem rozweselone uczenice opuściły budynek szkolny.

Z okazji przyjęcia kandydatek do Sodalicji, zarząd tejże organizacji urządził dnia 8 grudnia okolicznościowe przedstawienie p. t. „Sodaliska", oryginalny utwór naszego księdza profesora Dra Piskorza, w którym ks. prof. przedstawił niektóre fragmenty z życia szkolnego naszych uczenic. Całe przedstawienie, pomimo iż było arcywesołe, miało cel pouczający, a mianowicie, byśmy nie marnowały lat szkolnych, nie lekceważyły rad i wskazówek wychowawców, bo później będziemy gorzko tego żałowały. Dla urozmaicenia programu uczenice odegrały na skrzypcach wiązankę pieśni, a chór szkolny odśpiewał pieśni okolicznościowe. Hymn sodalicyjny zakończył uroczystość, w której wzięły udział: ks. Dr prałat Bulanda, wizytator szkół średnich ks. dyrektor Chrząszcz, ks. prof. Indyk, ks. Fortuna, oraz Grono prof. tutejszego Zakładu, a także prezeski i wydziały sodalicyjne innych szkół średnich. Mała ta impreza, wykonana starannie przez uczenice, podobała się bardzo uczestnikom.

SZKOŁA OGRODNICZA.

Dnia 5 grudnia wieczorem odwiedził Szkołę Ogrodniczą św. Mikołaj. Oczekującym w Świetlicy uczniom wraz z Gronem prof. rozdał Niebiański gość słodkie podarunki z małemi zastrzeżeniami. Szczodrobliwość świętego była tak wielka, że nie pominął i naszych wychowawców, wręczając im prezenty.

Własny teatr. Mając do dyspozycji wielką salę w nowowybudowanym domu, urządza się obecnie całkiem przyzwoitą i wielką scenę, gdzie uczniowie będą mogli próbować swych sił aktorskich w miesiącach zimowych, które dla nas są miesiącami wypoczynku. Na razie jednak ukończona jest robota stolarska, a czeka jeszcze artystyczno-dekoracyjna, która spocznie w rękach zamiłowanych kolegów. Będzie to rodzaj egzaminu z ważnej gałęzi w ogrodnictwie, jaką jest gustowne i umiejętne dekorowanie wnętrz.

O właściwą miarę w sporcie.

Z niezwykle doniosłego wpływu sportu na cały organizm człowieka zdają sobie chyba wszyscy dokładnie sprawę.

Sport jest pojęciem tak wieloznacznem, że chcąc nim operować z jaką taką ścisłością, trzeba dodać za każdym razem odpowiedni przymiotnik. Pewne kategorje sportu, rozróżniane według motywów, dla których ludzie oddają się im (lub polecają innym), należą jako część integralna do wych. fiz. pod nazwą sportu wychowawczego i obejmują te rodzaje sportu, które dadzą się zużytkować dla celów wychowania. Będzie to sport wychowawczy.

Drugą kategorją sportów będą te, które służą do przyjemnego spędzania wolnego czasu; będzie to sport rozrywkowy.

Niekiedy, zwłaszcza w wieku dojrzałym, dołącza się tu, a nawet występuje na pierwszy plan świadomość korzyści zdrowotnej, — byłby to sport zdrowotny; trzecia kategorja, zarazem zaś ta, która najwięcej narzuca się uwadze społeczeństwa i najczęściej nasuwa się pod pojęcie sportu wogóle, to sport zawodniczy czyli widowiskowy.

Instynkt emulacyjny (współzawodniczy) i żądza uznania sprawiają, że wykonawca sportowy nie zadowala się świadomością swej sprawności, trzeba mu triumfów nad współzawodnikami, poklasku tłumu widzów.

Tu dodajemy jeszcze czwarty rodzaj, będący zwyrodniałą postacią poprzedniego: sport zarobkowy czyli profesjonalizm sportowy.

Te ostatnie kategorje sportu, t. j. sport widowiskowy i sport zarobkowy prowadzą do zwyrodnienia i upadku sportu.

Tak działo się w wielkich cywilizacjach starożytnego Wschodu, potem w Grecji i Rzymie. Cenne nagrody, udzielane zwycięzcom w igrzyskach, wytworzyły z czasem klasę ludzi, utrzymujących się z tego źródła. Ci wyparli następnie amatorów, nie mogących z nimi konkurować. Nowoczesny sport liczył się z tem doświadczeniem dziejowem i nagród cennych, indywidualnych nie uznaje, ale wprowadził inną rzecz, równie zgubną „Kasę" wstępu, która rychło stała się jego władczynią. Klub, by zrobić kasę, zwabia najlepsze siły „amatorskie", nie żałując sutych kosztów podróży, odszkodowań za stracony zarobek i t. d.

Otóż i profesjonalizm tajny i u nas bardzo rozpowszechniony.

Jak złemu zaradzić? Proponowano i w pewnej mierze z pożytkiem przeprowadzono tu i ówdzie trzy zasady. Najpierw zasadę emulacji wyłącznie drużynowej (nawet w sportach jednostkowych, jak lekka atletyka i t. d.). Daje ono pewne złagodzenie, a zarazem uszlachetnienie walki o lepsze, zmniejszając motyw osobisty i zastępując go solidarnością grupy. — Powtóre zasada wyłącznej emulacji w zakresie wieloboj́ów, a nie oderwanych ćwiczeń poszczególnych. Te znów łagodzi specjalizacja i jednostronność. — Trzecie ograniczenie zawodów do pewnego środowiska (np. szkoły klubu), czyli t. zw. zasady wewnętrzne. — Czwarta zasada pod nazwą systemem **odznaki sportowej**, jest najskuteczniejszą i została powołana do radykalnej walki ze zwyrodnieniem sportu.

Sport bez trybun jest nieodzowną konsekwencją, konsekwencją zerwania z zasadą mistrzostw i rekordów i przyjęcia w jej miejsce zasady oznaki sportowej. Odebranie mu tego charakteru uzdrowi go radykalnie. Ale rzecz, która da się uzyskać na pewno wkrótce, to udzielenie poparcia ze strony czynników państwowych i samorządowych tylko sportowi racjonalnemu, współpracującemu z wychowaniem fizycznem. A za taki możemy uważać sport, organizujący emulację systemem oznaki sportowej.

Na tej drodze w ciągu niedługich lat da się uczynić bardzo dużo w kierunku racjonalizacji sportu.

Reasumując wszystko powyższe musimy postawić sport na właściwem i należnem mu miejscu w wychowaniu młodzieży, zawodowstwo zaś i nieuzasadniona glorja sportowa, otaczająca tego czy innego pseudoamatora, musi się skończyć i ustąpić miejsca rozsądnemu traktowaniu sprawy. — „Solidarność sportowa, szlachetna rywalizacja, współzawodnictwo lojalne, kult wysiłków i kultura walki" — oto nasze hasła sportowe.

K. Niezgoda.

Sport

pod redakcją R. B.

Po zakończeniu sezonu piłkarskiego i lekkoatletycznego nastaje w Tarnowie sezon martwy sportowo, gdyż nie można rozgrywek ping-pongowych uważać za dowód życia klubów w zimie. W innych miastach nastaje w sezonie zimowym ruch, na start idą drużyny hokejowe, bokserskie, narciarskie, łyżwiarskie — tylko u nas cisza.

Winić za ten stan rzeczy można tylko nieruchawe, mało energiczne zarządy poszczególnych klubów.

Sport hokejowy, zapoczątkowany w ub. sezonie przez drużyny gimnazjalne, znalazł uznanie w oczach publiczności tarnowskiej, która zainteresowała się tym pięknym sportowo i widowiskowo sportem tak, że ryzyko finansowe odpada. Koszt zaś utrzymania drużyny hokejowej nie jest tak wielki, aby kluby takie, jak Metal, Samson, 16 p. p. czy Sokół nie mogły go ponieść bez nadzwyczajnych trudności. Co do materjału — to o ten niema co się obawiać, — dużo go jest, dajcie im tylko możność treningu.

W wywiadzie, urzielonym „Przeglądowi Sportowemu", prezes PZHL. p. min. Jaroszyński powiedział, że Związek będzie się starał przeszczepiać hokej lodowy jak najszerzej na prowincję i udzieli jak najdalej idącego poparcia, tak w postaci pomocy technicznej (trener), jak i finansowej klubom, które go będą chciały u siebie zakładać.

Drugim sportem, mniej jeszcze wymagającym wkładu pieniędzy, jest boks. W okresie popularyzacji tego rycerskiego sportu, byłoby bardzo wskazanem zaszczepić go na gruncie tarnowskim. Wprawdzie ub. roku istniała taka sekcja w Sokole, ale z powodu braku konkurenta ucichła. A przecież z powodzeniem mogłoby na naszym terenie powstać kilka sekcyj bokserskich. Mogą go mieć inne miasta, niejednokrotnie mniejsze od Tarnowa, możemy mieć i my. Ale trzeba chcieć. Nic — chyba własna bezczynność — nie stoi na przeszkodzie. To też ufamy, że jak kluby potrafiły założyć sekcje lekkoatletyczne, tak w tym sezonie zimowym zobaczymy sekcje hokejowe i bokserskie. A i dla piłkarza nie jest obojętnem, czy stanie on na boisku w przyszłym sezonie wzmocniony fizycznie i psychicznie, czy też osłabiony rozleniwionym bezczynem.

Co robi M. K. S.

W ub. roku założono na terenie szkół średnich tarnowskich Międzyszkolne Koło Sportowe, które miało ogniskować w sobie życie sportowe tychże i być zarazem najwyższą władzą sportową dla drużyn szkolnych. Otóż żadnemu z tych zadań M. K. S. nie odpowiedziało z powodu czy to nieudolności, czy też niedbałości Zarządu i poszczególnych kierowników sekcyj. Urządzono wprawdzie w ub. sezonie „Festyn zimowy", ale to jak na 2-letnią pracę za mało.

Co zrobiły przez lato sekcje lekkoatletyczne, gier sportowych i kolarska? Co w tym sezonie ma zamiar robić sekcja hokejowa i narciarska? O ile wiemy, nie urządzono jeszcze żadnego zebrania Zarządu w tym roku. Kto temu winien?

Koledzy z M. K. S., jeżeli nie chcecie, czy nie możecie pracować, złóżcie swoje godności, przyjdą na wasze miejsce inni, bardziej energiczni, którzy ruszą M. K. S. z martwego punktu, na jakim dzięki wam utknął.

Tylko uczyńcie to prędko, by tamci mieli czas naprawić wszystkie braki przed nadchodzącym szybko sezonem.

Dla narciarzy, bokserów, lekkoatletów i wogóle sportowców polecam tanie wydawnictwa „Bibljoteczki Sportowej" Głównej Księgarni Wojskowej, opracowanej przez fachowców w tych dziedzinach bardzo przystępnie i przejrzyście. Do nabycia w księgarniach tarnowskich.

Jak się dowiadujemy, T. G. „Sokół" założyło sekcję narciarską, na której czele stanął p. kpt. Frączkiewicz, znany działacz na terenie sportowym.

Ostatni komunikat KZOPN. zostawił Sokoli Klub Sportowy „Tarnovia" w kl. A, gdyż na skutek wejścia KS. „Podgórza" do Ligi i fuzji WKS. „Wawelu" z KS. „Garbarnią", ubyło dwa kluby z krakowskiej kl. A.

Humor.

— Tak być nie może. Ja mówię, a ty jednem uchem słuchasz, a drugiem wypuszczasz.

— Cóż ja jestem winien, że mam dwoje uszu?

— Pożycz mi sto złotych.

Przyjaciel milczy.

— Czemu nie odpowiadasz? — pyta obrażony.

— Wolę być ci winien odpowiedź, niż żebyś ty mi był winien sto złotych.

— Ile masz lat?

— Osiemnaście.

— To samo mówiłeś dwa lata temu.

— Bo ja nie zmieniam zdania z dnia na dzień.

— Wymień mi kilka gwiazd.

— Kina czy lekkiej atletyki?

— Czy ten piesek jest wierny? — pyta pani, kupując pieska na ulicy.

— O, tak, proszę pani. Już trzy razy był sprzedany i zawsze wraca do mnie.

— Czy pan umie prowadzić auto?

— Nie.

— To niech pan da baczenie na moje auto, dopóki nie wrócę ze sklepu.

— Czy można karać za to, czego się nie zrobiło?

— Nie.

— A dlaczego mnie nauczyciel ukarał za to, że nie zrobiłem zadania?

— Ojcze, powziąłem postanowienie: nie będę kupcem, ale zostanę muzykantem.

— A rób sobie, co chcesz. Tylko się nie ośmiel kiedy przyjść grać na podwórze.

Wziął.

Siedemnastoletnia panna pisała do swej przyjaciółki wrażenia z pierwszej miłości:

„Widziałam go, ujrzał mnie, pokochał, pokochałam go, westchnęłam, wziął mnie za rękę, wziął mi całusa, wziął obietnicę na randkę w naszym domu, i... i... wziął nakrycie srebrne stołowe i i... wziął nogi za pas.

Przyznał się.

— Bój się Boga! Jak ty masz twarz pociętą! Co za osioł cię goli?!

— To ja sam.

— Szukam kasjera.

— Jakto? Przecież wczoraj jednego przyjąłeś!

— Właśnie tego szukam.

Mama smaży pączki, a jej synek Wacio milcząc przygląda się. Wreszcie mówi:

— Mamo, dlaczego się mię o nic nie pytasz?

— A o cóż będę się pytać?

— Wacio, czy nie chcesz pączka?

Dział rozrywkowy.

pod redakcją N. Blumenkranrza II. G mnazjum.

Z nadesłanych rozwiązań wylosowano nagrodę 100 wizytówek kol. Rajcy Franciszkowi i Lauberowi Samuelowi.

LOGOGRYF

uł. Rajca F. Gimn. II.

1				x			
2				x			
3				x			
4				x			
5				x			
6				x			
7				x			
8				x			
9				x			
10				x			

Znaczenie wyrazów:

1) Część fortepianu. 2) Zakonnik średniowieczny. 3) Wydobywany z ziemi. 4) Okład. 5) Sprzeczność. 6) Kierownictwo. 7) Bohater powieści „Morituri". 8) Rozbójnik morski. 9) Roślina. 10) Zbiór ludzi pracujących w jednym zakresie.

ZAGADKA LICZBOWA

uł. en-be.

Wstawić w miejsce liczb litery bu utworzyły tytuły trzech utworów Wyspiańskiego.

1) 1, 2, 3, 4, 2,
2) 5, 2, 4, 2, 6, 7, 2, 8,
3) 1, 9, 10, 1, 12, 4, 2, 11, 13, 2,

KLUCZ DO ROZWIĄZANIA

5, 12, 1, 6, Sposób porozumienia u ludzi.
7, 8, 9, 3, 10, 2, Najmniejsze monety polskie.
4, 13, 11, 9, Sznury grube.

BILET WIZYTOWY

Pa. Marzelota

Odczytać zawody właściciela wizytówki.

KONIKÓWKA

uł. ef er.

cie	ob	no	ga	ni	czem	tej
je	Bo	jest	li	dla	raz	czem
■	ży	ta	Kto	śmia	jed	■
Ten	je	miał	po	chwi	Że	zro
że	wi	li	ży	zu	łem	nej

Ruchem konika szachowego odczytać trójwiersz Wyspiańskiego.

ŁAMIGŁÓWKA

uł. en-be.

1 x
2 x
3 x
4 x
5 x
6 x
7 x
8 x
9 x
10 x
11 x
12 x

Znaczenie wyrazów

1) Spółgłoska. 2) Zbiór drzew. 3) Stanowisko morskie. 4) Zaczepny. 5) Instrument. 6) Rolny. 7) Upał. 8) Wieszcz polski. 9) Kraina w Niemczech. 10) Głos. 11) Narząd zmysłu. 12) Samogłoska.

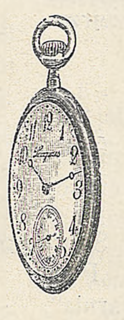
Litery w rzęezie środkowym czytane z góry w dół dadzą rozwiązanie.

Humor.

W podróży.

— Patrz żonusiu, jakie to piękne te ruiny starożytne.
— Ach, tak... Ale to dziwne doprawdy...
— Co takiego?
— Dziwne, że w starożytności budowano ruiny, zamiast domów.





Kom. Redakcyjny: Roman Brodacki, Stefanja Hanauskówna, Jan Rosieński. — Administracja: Edward Skorupka
Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie